Nr. 57. Kraków, Czwartek 27 Lutego 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: ***„KURJER“ — KRAKÓW.***
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Marzec:

W miejscu . . .	złr.	**85** ct.
Za odnoszenie do domu . .		**15** ct.
Na prowincji . .	**1** złr.	**10** ct.

Za cztery miesiące (do końca czerwca):

W miejscu . . .	**3** złr.	**35** ct.
Z odnoszeniem . .	**3** „	**95** „
Na prowincji . .	**4** „	**35** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Nowoprzybywający kwartalni Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

O kolejach żelaznych.

(Z powodu „Studjów statystyczno-ekonomicznych“ p. Leona Paszkowskiego).

Poważne dzieła ekonomiczne i społeczne, głębokie, długiej a żmudnej wymagające pracy studja w pewnym kierunku wiedzy, przystępnej jedynie dla inteligentniejszych jednostek, nie znajdują nietylko u nas w Galicji, lecz w żadnym prawie kraju licznych czytelników, nie wywołują właśnie dla swego odrębnego charakteru takiego zainteresowania i rozgłosu, jak utwory lekkie, powiewne jak amorek, dobrze ocukrzone lub pieprzne. Belletrystyka jest karmicielką miljonów; ekonomja, socjologja, etyka, prawo, nauki przyrodnicze — to strawa duchowa bardzo niewielu. Fakt to ogólnie znany, dawno przez wszystkich stwierdzony, a jeśli go raz jeszcze na tem miejscu notujemy, to jedynie celem wskazania czytelnikom naszym istotnej przyczyny, dla której dzieło tej miary i niezmordowanej pracy, co rzecz p. Paszkowskiego „O drogach żelaznych“ nie wywołała takiego zajęcia, na jakie zasłużyła.

Kiedy p. Jan Bloch puścił w świat książkę „O kolejach w Rosji“, prasa warszawska na wyścigi rozpoczęła turniej krytyczny. Pracę znanego finansisty omawiali ludzie dojrzali, świadomi przedmiotu, z których głosami liczył się ogół, a nawet domorośli ekonomiści puścili się na bystre fale rozumowej krytyki, podnosząc rzeczy mniej ważne, a pomijając kwestje pierwszorzędnej natury. Publiczność jednak potrafiła odróżnić złoto od szychu, ziarno od plewy i z czasem wyrobiła sobie należyty sąd o poważnej książce. U nas, niestety, obeszło się dziennikarstwo z książką p. Paszkowskiego po macoszemu. Nie wywołała ona żadnej dyskusji, a gdyby nie potężne recenzje, a raczej streszczenia książki w kilku dziennikach, ogół nie wiedziałby nawet o ukazaniu się tak cennego studjum, którego dalszy ciąg zapowiada nam autor.

Tom pierwszy „Studjów“ podzielił p. P. na cztery rozdziały: I. Rzecz wstępna: a) rozwój ekonomiczny, b) rozwój dróg żelaznych. II. Rozwój dróg żelaznych w Austro Węgrzech: a) Przedlitawja i Zalitawja, b) Galicja. III. Ruch, kapitały i dochody kolei: a) w różnych krajach, b) w Austro-Węgrzech, c) w Galicji. IV. O drogach żelaznych państwowych i o upaństwowieniu.

Znanym jest powszechnie wpływ dróg żelaznych i wodnych na ewolucję ekonomiczną kraju; wiadomo już niemal każdemu gimnazjaliście, jak ważną rolę w szeregu czynników potęgujących rozwój ekonomiczny, moralny i intellektualny narodu odegrały komunikacje naszego stulecia, ów najwspanialszy wytwór cywilizacyjno-ludzki. Dlatego też stawiamy tę część książki, w której autor zastanawia się nad powyższemi kwestjami, na drugim planie, a kładziemy główny nacisk na stronę faktyczną dzieła, na jego, że tak powiemy, charakter informacyjno-statystyczny.

Tutaj przedstawia się nam p. Paszkowski, jako mistrz biegły w swej sztuce, statystyk znakomity, który potrafi suchy materjał odpowiednio dla swych celów zużytkować i pogłębić. W tem też upatrujemy główną zaletę „Studjów“ p. Paszkowskiego, gdyż zebrane przezeń dane o rozwoju komunikacyjnym dróg w Europie i Ameryce, posłużą niezawodnie innym badaczom za punkt wyjścia do cennych spostrzeżeń i komentarzy. Tych ostatnich nie szczędzi nam także sam autor, wyprowadzający dość ciekawe wnioski metodą indukcyjną.

W pierwszym rozdziale zestawia p. Paszkowski pouczające cyfry o rozwoju komunikacyjnym świata, śledząc szczegółowo stosunek stopy procentowej w różnych krajach, dalej kwestje taryfowe, kredytowe, produkcji, wywozu, przywozu i t. d. Najwięcej miejsca poświęca tu autor Stanom Zjednoczonym, mającym dziś więcej kolej, niż cała Europa, i Saksonji, najgęściej pokrytej lokalnemi kolejami.

W r. 1887 było w całej Europie 201.205 kilom. dróg żelaznych, czyli 2·1 na 100 klm. kwadr. obszaru, a 5·9 na 10.000 ludności, z tego przypada na Austro-Węgry 23.542 klm. Stany zjednoczone zaś posiadały same 222.010 klm.

W drugim rozdziale odtwarza nam autor wprawną ręką obraz stosunków kolejowych w Austro-Węgrzech, poddając bardzo szczegółowej krytyce system komunikacyjny naszego kraju, który jako przeważnie rolniczy, potrzebuje o wiele więcej kolej lokalnych, niż ziemie górskie, zachodnio-austrjackie. P. Pasz. zestawia Galicję z Węgrami i zachęca do naśladownictwa systemu ekonomicznego, jaki rozwinął rząd zalitawski. Epoka od r. 1876 do 1882, była dla Galicji pod względem rozszerzenia sieci kolejowej niekorzystna, dopiero od r. 1884 rozpoczyna się znaczny dla Galicji przybytek kolei. Do tego czasu koleje w Galicji wynosiły tylko 12·78% dróg żelaznych w całej Austrji. Nie pojmowano wówczas znaczenia dobrze zorganizowanej sieci kolejowej; zapatrywano się na tę kwestję ze stanowiska zaściankowego, poczytywano ją za zwykłą spekulację, bez donioślejszych skutków.

W trzech latach od 1884 do końca 1887 przybyło Galicji 1017·772 klm. dróg żelaznych, t. j. $^2/_3$ tych kolej, jakie miała 1 stycznia 1884. Tak więc 1 stycznia 1888 r. ma Galicja prawie ten sam w stosunku do całej Austrji procent dróg żelaznych (18·10%) jaki miała już w r. 1867. Z cyfry 1017·772 klm. nowych kolej, wybudowanych kosztem 43 milj. złr., przypada na koleje państwowe 63%, a reszta, t. j. 382 klm., czyli 37% przypada na koleje lokalne, prywatne i niegwarantowane przez państwo. Ekonomiczne znaczenie przybytku nowych gałęzi kolejowych, spotęgowało się równomierną reformą przepisów taryfowych.

Dalej snuje p. Paszkowski interesujące wywody na temat stosunków kolejowych pod względem finansowym, spoglądając z widoczną predylekcją na kwestję upaństwowienia kolei w ogólności, a w Austrji i Galicji w szczególności. Nim do tego przedmiotu wrócimy, nie od rzeczy może będzie zauważyć, że autor jest stanowczym protekcjonistą w polityce ekonomicznej i przemawia gorąco za upaństwawianiem kolei.

Z Koła polskiego.

(Dokończenie).

Koło uchwaliło głosować za § 1 z poprawką p. Bartoszewskiego, a następnie uchwalono bez dyskusji dalsze §§ aż do 7 paragr.

Przy obradach nad § 7, poseł Romaszkan wniósł, aby bronić utrzymania totalizatora, czego żąda klub urządzający wyścigi konne, użyteczne dla chowu koni i który znaczną kwotą wspiera wyścigi w Galicji. P. *Piniński* sądził, że ponieważ skarb państwa pobiera już obecnie 5% od wszystkich zakładów totalizatora, podwyższenie tych opłat na 8% od całego kapitału stawkowego, jest może za wysokie. Totalizatora zniesiono we Francji i w Niemczech, a następnie go przywrócono, gdyż bez niego nie mogły się utrzymać wyścigi konne, użyteczne dla chowu koni. Sprawozdawca *Chamiec* wyjaśnił, że nie od całego kapitału stawkowego pobierać ma rząd 8%, ale tylko od tych wypłaconych zakładów, od których „Jockeyclub“ pobiera 5%, i na to zgodził się tenże klub. Poseł ks. *Czartoryski* popierał podwyższenie opłat od zakładów totalizatora, a sprzeciwiał się zdaniu br. Romaszkana, aby posłowie polscy bronili w Izbie totalizatora, bo ta instytucja nie jest etyczna. Sądził, że ze strony posłów polskich należy zabrać głos w Izbie wśród rozpraw ogólnych nad projektowaną ustawą i przedstawić, iż zniżenie opłat prawnych od przenoszenia własności jest oddawna pożądane przez kraj cały, gdyż jest to podatek najdotkliwszy dla biedniejszej ludności; że wprawdzie posłowie polscy żądali i spodziewali się dalej idącego zniżenia tych opłat, ale na teraz przyjmują zniżenie proponowane, przez wzgląd na oświadczenie rządu, że wobec potrzeb państwa nie jest teraz możebne większe zniżenie tych opłat; zgadzają się także posłowie polscy na zaproponowaną w ustawie kompensatę, tj. podwyższenia opłat od wygranych na loterji dla wynagrodzenia skarbowi państwa zniżenia dochodów, bo to podwyższenie nie jest dotkliwe dla ważnych interesów całej ludności. Koło uchwaliło głosować za wszystkiemi paragrafami ustawy projektowanej i upoważniło ks. Czartoryskiego, aby w imieniu posłów polskich zabrał głos w Izbie w tym duchu, w którym w Kole przemawiał.

Następnie Koło obradowało nad rządowym projektem upoważniającym rząd do zakupienia dóbr w Galicji za kapitał, który będzie wypłacony ze zniesienia prawa propinacji w dobrach Galicji należących do skarbu państwa. P. Karol *Lewakowski* wniósł, aby raczej żądać użycia tego kapitału na budowę dróg żelaznych państwowych w Galicji. P. *Jaworski* sprzeciwił się wnioskowi p. Lewakowskiego, uważając go za mniej korzystny dla kraju, albowiem w każdym razie państwowe drogi żelazne w Galicji będzie państwo i tak budowało z funduszów państwowych, ale te tylko koleje które Rada państwa uzna za potrzebne; zaś korzystniej będzie dla kraju, aby kapitał pochodzący z wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji w dobrach w Galicji należących do państwa, użyć na zakupno lasów w Karpatach, gdzie zniszczenie lasów w górach powoduje rozliczne a wielkie klęski dla całego kraju. Po tem wyjaśnieniu p. K. Lewakowski cofnął swój wniosek, a Koło uchwaliło głosować za projektem ustawy, a także za rezolucją, którą mają wnieść posłowie z „lewicy,“ lecz głosować pod warunkiem, jeżeli do tej rezolucji dodane będą wyrazy: „Zakupno w Galicji“ *(Ankauf in Galizien)*; gdyby się zaś na ten dodatek nie zgodziła „lewica,“ głosować przeciw tej rezolucji.

Informacje.

Dwudzieste piąte Walne Zgromadzenie rady ogólnej towarzystwa gosp. galicyjskiego, na które powołani są w myśl §. 17 statutu nietylko Delegaci obieralni — ale i Prezesowie Oddziałów, jako Delegaci z urzędu — odbędzie się 4 i następnych dni marca b. r. we Lwowie. Program tegoż Zgromadzenia ustanawia się następujący:

A. Sprawy do decyzji Delegatów należące: 1. Sprawozdanie z czynności Komitetu za rok 1889, oraz wnioski tyczące się spraw organizacyjnych. 2. Sprawozdanie z czynności Oddziałów, tudzież z obrotu ich funduszów za tenże rok 1889. 3. Sprawozdanie komisji rachunkowej: a) co do zamknięcia rachunków za rok 1889; b) co do budżetu na rok 1890. 4. Wybór czterech członków Komitetu na lat 4, w miejsce ustępujących z turnusu: pp. Dawida Abrahamowicza, Jana Breuera, dr. Tadeusza Pilata i Władysława Tynieckiego. 5. Wybór komisji rachunkowej na rok przyszły.

B. Sprawy do decyzji ogółu członków należące: 1 Mianowanie członków honorowych. 2. Uwagi nad przyczynami obecnego braku paszy. 3. Sprawa konserwowania zielonej paszy *(Ensilage)*. 4. O nawozach sztucznych i ich użyciu ze szczególnem uwzględnieniem nawozów potasowych. 5 Sprawozdanie o wnioskach przekazanych Komitetowi ze strony zjazdu P. T. Delegatów i Prezesów. 6. O zakładaniu fabryk krochmalu. 7. Wnioski Oddziałów — a to: a) wniosek Oddziału Jarosławskiego w sprawie organizacji chowu bydła i ujednostajnienia ras; b) wniosek Oddziału Podolskiego (Buczackiego) w sprawie rządowej, na cele podniesienia chowu bydła udzielanej subwencji.

Z powodu niekorzystnych zbiorów roku ubiegłego — odpada wystawa nasion, urządzana laty poprzedniemi podczas posiedzeń Rady ogólnej.

Pierwsze posiedzenie Rady ogólnej — dnia 4 marca b. r. rozpocznie się o godzinie 10 rano w wielkiej sali Zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Czytamy w *Ogrodniku Polskim:* Przypominamy, że dla większości okolic naszego kraju, przypada w tym roku chrabąszczowe lato.

Ostrzegamy o tem zawczasu, prosząc, żeby wszyscy posiadacze sadów zajęli się skrzętnem obieraniem tych szkodników. W gminach należałoby przynaglić wszystkich do obowiązkowego obierania chrabąszczów nietylko z drzew owocowych, ale i z dzikich, na których głównie lubią przebywać; do takich należą klony, kasztany, wierzby.

Chrabąszcze należy otrząsać z drzew w ciągu dnia, zwłaszcza w dni chłodne, gdy odrętwiałe uczepione u spodu liści i gałązek wiszą nieruchomie, zbierać je w worki, zalewać wrzątkiem i rzucać gęsiom, kaczkom, kurom lub trzodzie, albo też wrzucać do kompostu.

Prosimy całą prasę o powtórzenie powyższej notaty, by należyty skutek wywarła, a to ze względu, że chrabąszcze stanowią prawdziwą klęskę. Niszczą one nietylko urodzaj tegoroczny, lecz objadłszy liście, zagrażają przez to w wysokim stopniu urodzajowi lat następnych.

Listy z Warszawy.

II.

Warszawa d. 22 lutego.

Z czasów Albiedyńskiego datują się artykuły, pojawiające się w dziennikach petersburgskich i w *Warszawskim Dniewniku*, mówiące głośno o *prymirenju*, między Polakami i Rosjanami. Prasa tutejsza zachowała się biernie, a zresztą gdyby chciała odpowiadać, na polemikę nie zezwoliłaby cenzura. Dość, iż w niektórych umysłach zaczęła kiełkować myśl zgody i gdyby rząd porobił odpowiednie koncesje, kto wie, czy owo *prymirenje* nie byłoby weszło w stan rzeczywisty. Ale w rządzących sferach nie zapomniano powstania i na propozycje odpowiadano: „Zostańcie Rosjanami, a wtenczas pogadamy“. Każdy umysł trzeźwiejszy dobrze już mógł przewidzieć, że rząd nie ustąpi i *dieło obrusienja* będzie dalej prowadzone.

Galicja wtenczas zaczęła się pozbywać naleciałości obcych i wolność narodowa nie była już czczem słowem, a dobrotliwe i rozumne rządy monarchy, Franciszka Józefa I, szybko zagoiły dawniejsze cierpienia. Jednakże wobec kwitnącego stanu Królestwa Polskiego, owa wolność w podartem i biednem odzieniu, mizernie się przedstawiała, bo w Galicji brak wszelkiego przemysłu i handlu wytwarzał pauperyzm, a inteligencja początkowo nie miała obszernego pola do działania, gdyż trzeba było wszystko stwarzać, a wiadomo, jak każda budowa zawsze wolno postępuje. W potocznych rozmowach nieraz wtenczas słyszałem, jak Warszawiacy głośno się chlubili swoją zamożnością i Galicjan nazywali dziadami. Jeden z nich powiedział nawet: „Cóż z tego, że macie wolność, ale brak wam kawałka chleba, gdy tymczasem my jemy tłuste kapłony i pijemy dobre wino“. Trywialne to porównanie miało w owym czasie wiele prawdy za sobą.

Tak było nawet, gdy rządy objął jenerał Hurko. Za swojem przybyciem do Warszawy przedewszystkiem wziął się do ukrócenia nieporządków w armji, a oficerom na audjencji w zamku oświadczył, iż nie są w kraju zdobytym i przekroczenia będą surowo karane. Hurko zajmował się jednak tylko wojskiem, a administrację kraju powierzył Korniłowowi, który wraz z Apuchtinem i Jankuliem, zaczął rządzić czysto po moskiewsku. Apuchtin ogłupiał uczniów, Jankulio, dostawszy się na prezesa komitetu cenzury, prześladował prasę, a sam Korniłow, zawzięty wróg polskości, wziął sobie za zadanie, oczyścić urzędy z tuziemców, sprowadzając na ich miejsce istną dzicz, przypominającą zastępy Dzengiskana. W Warszawie nie tak dotkliwie dawało się uczuwać prześladowanie, ale reszta kraju pozostała na łasce satrapów ***minoris gentium***, którzy bez miłosierdzia wypełniają drakońskie rozkazy, nadchodzące z kancelarji jenerał-gubernatora. Żona jenerała Hurki, jak ją tutaj powszechnie nazywają Marja Andrejewna, z domu panna Salis, francuzka, nie zalicza się także do naszych gorących wielbicieli i wraz z wymienionymi wyżej dygnitarzami tworzy kwartet, który się smutnie zapisał w dziejach tej nieszczęśliwej krainy.

Kilka lat podobnych rządów, musiało naturalnie sprowadzić opłakane skutki i dziś stan ekonomiczny grozi poważnem przesileniem, na co się złożyły także i inne przyczyny, a mianowicie obłożenie wysokiem cłem zboża, wychodzącego do Niemiec i rzeczywisty rozwój przemysłu w samej Rosji. Dawniej eksport do cesarstwa przewyższał znacznie tamtejszy import, i były nawet chwile, iż Katkow żądał utworzenia granicy celnej. W ostatnich jednak latach Rosja zaczyna brać górę i literalnie zalewa tutejsze targi swojemi towarami. Ubieramy się w perkaliki rosyjskie, nosimy jedwabie i aksamity rosyjskie, pijemy wino krymskie i kaukazkie, sprowadzamy z fabryk rosyjskich wyroby żelazne i mosiężne, szkło i porcelanę, nawet zabawek dla dzieci dostarczają już Moskwa i Petersburg. Nie mówię tutaj o artykułach żywności, bo mięso, ryby, kawior, dziczyzna, sprowadzane w olbrzymich ilościach z Rosji, robią, że w Warszawie można żyć wygodnie za małe pieniądze. W tym roku zboże poszło w górę i zdawało się, że obywatele wiejscy, po kilku latach klęsk i nieurodzajów, przynajmniej w części odbiją swe straty. Nagle z głębi Rosji, nadesłano tak znaczną ilość zboża, że ceny spadły o 25 procent.

Ów więc wyidealizowany rynek rosyjski, na którym polskie towary, miały przewagę nad innemi, traci powolnie swą wartość i niedługo obroty zejdą do szczupłych rozmiarów. A jednakże była to najważniejsza kwestja, łącząca Królestwo z Rosją i cały wielki tutejszy przemysł nigdy nie chciał słyszeć, aby prowincja była od cesarstwa oderwaną. Dla niego patrjotyzm był dobrym, ale pieniądz jeszcze lepszym. Dziś, nawet najzagorzalsi zwolennicy tego poglądu, ochłonęli już z sympatyj dla braci Słowian z nad Wołgi i zaczynają oczy zwracać w inną stronę. Zaręczyć tylko mogę, że wzrok ich nie kieruje się *via Berlin*, lecz więcej ku zachodowi. Ludzie, odznaczający się zimną rozwagą, oświadczają, że gdyby kiedykolwiek Prusy miały zabrać Warszawę, lepiej się zakopać pod jej gruzami, bo narodowość niebyna tem nie zyskała, a ruina materjalna byłaby nieuniknioną.

Podatki idą także w stosunku rosnącym.

Car i minister skarbu Wiszniegradzkij, zachorowali na oszczędność budżetową i chcą koniecznie zaprowadzić równowagę w finansach. Rosja jest krajem bogatym i od natury szczodrze wyposażonym. Może więc łatwo znosić wszelkie ciężary nałożone, ale inaczej rzecz się ma z Królestwem. Tutaj przemysł, zawdzięcza swój rozwój tylko cłom ochronnym, a czyż można zaręczyć, że ten system potrwa długo? Dyplomacji wierzyć nie można i za jakiekolwiek ustępstwo w polityce, czasem się robi ofiarę z najżywotniejszych interesów. Niech tylko nastąpi porozumienie z Niemcami, z pewnością zażądanoby, w pierwszej linji, zniesienia ceł ochronnych, bo wiadomo, jakie olbrzymie straty ponosi przemysł pruski, skutkiem owych ceł wygórowanych. Jak na teraz, horyzont polityczny nie przedstawia niebezpieczeństw, ale za przyszłość ręczyć nie można. Wtenczas, cały przemysł w Królestwie byłby zagrożony w swem istnieniu, gdyż przy zwiększonych podatkach, nie mógłby wytrzymać konkurencji. Następnie, z początku ochraniano wszelką własność nieruchomą i rzeczywiście szlachta i mieszczanie płacili bardzo mało. W miarę wzrastających potrzeb, musiano wyszukiwać inne dochody i z każdym rokiem zwiększają się podatki gruntowe i miejskie. Jeden z tutejszych ekonomistów oświadczył mi, że Królestwo, w tym względzie, zrówna się wkrótce z innemi krajami cywilizowanemi, jak: Francją, Niemcami i Austrją, z tą tylko różnicą, że tam rząd wszelkiemi siłami pomaga do rozwoju handlu i gospodarstwa, gdy u nas przeciwnie, chce wszystko zgnębić, albowiem zubożałą i wycieńczoną prowincję łatwiej mu będzie ugiąć i zmusić do rusyfikacji.

Co prawda, teraz jeszcze Królestwo stoi o wiele wyżej od Galicji, tak co do przemysłu, jak i rozwoju ekonomicznego. Galicja jednak, choćiaż powoli, idzie ciągle naprzód, a Królestwo cofa się w tył i kiedyś łatwo się mogą zrównoważyć. Ten zbytek, komfort, życie na obszerną skalę, jakie widzimy w Warszawie, jest tylko blichtrem powierzchownym. Stolica żyje dawnemi oszczędnościami i zresztą, na pół miljona mieszkańców, zawsze się znajdzie parę tysięcy rodzin, mogących wydawać znaczniejsze kwoty. Ogół jednak zaczyna doznawać niedostatku. Przed laty, był tylko jeden lombard miejski, udzielający pożyczek. Dziś jest ich kilkadziesiąt prywatnych i wystarczy odbyć po nich wędrówkę, a łatwo się przekonać, jakie tłumy cisną się, żeby otrzymać kilka rubli, dając na fant czasem ostatnią drogocenną pamiątkę.

To już nie dobrobyt, ale nędza.

Rada państwa.

(368 posiedzenie Izby poselskiej).

Początek o godz. 11¼. Prezydent ministrów, hr. Taaffe, odpowiada na interpelację Steinwendera w sprawie koncesji dla powszechnego banku depozytowego na urządzenie wielkiej rzeźni. Minister oświadczył, iż wdrożono dochodzenie w sprawie podania banku, lecz rezultat tegoż jeszcze nie znany. Dlatego też rząd nie może odpowiedzieć, czy podanie przyjęte czy odrzucone zostanie.

Po hr. Taaffem zabiera głos minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, w odpowiedzi na interpelację Pichlera. Na porządku dziennym dalsze obrady nad ustawą o należytościach. Przy § 3 (układy spadkowe między rodzeństwem i potomkami) zabiera głos Kronawetter; po odpowiedzi reprezentanta rządu Froschauera, przyjęty w całości. Tak samo § 4. Przy § 5 Kronawetter protestuje przeciwko uprzywilejowaniu Tyrolu i Voralbergu. Posłowie Gasser i Neuner bronią wniosku. Przy § 7 wytworzyła się ożywiona dyskusja za totalizatorem i przeciwko niemu. Zabiera głos poseł dr. Kopp. Utrzymuje, że urosła fałszywa zasada. Bez wyścigów nie ma hodowli koni, bez totalizatora nie ma wyścigów, — a więc totalizator musi zostać; tymczasem jest to rzecz jeszcze niemoralniejsza, niż loterja liczbowa. Przez opodatkowanie go daje mu się podstawę prawną. Hrabia Fries broni wyścigów; wykazuje, że bez nich i bez totalizatora byłyby poważne braki w życiu towarzyskiem, oraz opowiada o pożytkach, jakie ztąd wynikają dla chowu koni. Zyski i straty przy totalizatorze nie są tak wielkie. Pattai przemawia za opodatkowaniem totalizatora; Suess występuje przeciwko niemu ze stanowiska moralno-etycznego, zbija wywody hr. Friesa. Zwraca się wreszcie do stronnictwa klerykalnego, wzywając, żeby głosowało przeciwko uznaniu totalizatora ze względu na moralność publiczną. Po przemówieniu referenta Chamca § 7 z poprawkami Pattaia przyjęto. Z lewicą głosowali młodoczesi i klerykalni. Resztę paragrafów przyjęto z małemi zmianami. Najbliższe posiedzenie we czwartek.

Wiadomości polityczne.

Wybory w Polsce pruskiej.

Rodacy nasi dali przy dokonanych co tylko wyborach do parlamentu niemieckiego dowód swej żywotności politycznej. Po kilku latach działalności komisji kolonizacyjnej, po wprowadzeniu w życie całego szeregu ustaw antypolskich, nie stracili w żadnym okręgu wyborczym ani jednego głosu, lecz owszem zyskali ich w wielu, prawie po kilka lub kilkanaście set. Mandaty, które dotąd były w ich posiadaniu, przekazali na nowo własnym reprezentantom, a nawet jeden zdobyli. Nadto w pięciu okręgach wyborczych doprowadzili swych kandydatów do wyborów ściślejszych, które może liczbę członków Koła polskiego pomnożą o dwóch posłów, tak, że ogólna ich liczba wynosiłaby 16.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem liczba posłów polskich pozostaje niezmieniona. Wybrani zostali:

1) W okręgu poznańskim Stefan Cegielski (otrzymał 13.000 gł.), 2) krotoszyńsko-koźmińskim ks. dr. Jażdzewski, 3) rawicko-gostyńskim książę Adam Czartoryski, 4) kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskim książę Zdzisław Czartoryski, 5) średzko-śremskim Ludwik Graeve, 6) inowrocławsko-strzelińsko-mogilnickim Józef Kościelski, 7) gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowieckim dr. Roman Komierowski, 8) pleszewsko-jarocinsko-wrzesińskim dr. Zygmunt Dziembowski, 9) odolanowsko-ostrowsko-kępińsko-ostrzeszowskim ks. Ferdynand Radziwiłł, 10) szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornickim hr. Hektor Kwilecki.

Wybór ściślejszy nastąpi:

1) w okręgu wschowsko-leszczyńskim pomiędzy ks. Ferdynandem Radziwiłłem, który otrzymał 3819 głosów, a kartelowcem Hellmannem, który otrzymał 4066 gł. (postępowiec otrzymał 2852 gł.).

2) w okręgu bydgoskim pomiędzy dr. Komierowskim (4691), a kartelowcem Hahnem (6042) — wolnomyślny Hempel miał 2548, Bebel 2092 gł.

Niemcy zwyciężyli w następujących okręgach:

1) międzyrzecko-babimojskim wybrany Unruhe z Babimostu ze stronnictwa Rzeszy, 2) chodzieżko-czarnkowsko-wieleńskim (prezes rejencji Colmar 11.252) Ks. Gajowiecki miał 5855, wolnomyślny Flatau 3990, 3) szubinsko-wyrzyskim wybrany narodowy liberał Poll.

W Prusach Zachodnich zyskaliśmy dotąd 1 posła. Wybrani zostali:

1) W okręgu wejherowsko-kartuskim p. Roman Połczyński;

2) starogardzko-kościerskim p. Bolesław Kossowski;

3) chojnicko-tucholskim p. Władysław Wolszlegier;

4) toruńsko-chełmińskim p. Ludwik Slaski.

Wybór ściślejszy nastąpi:

1) W okręgu sztumsko-kwidzyńskim pomiędzy p. Donimirskim (7146) a Müllerem (stron. Rzeszy 7535). Socjalista Jochem miał 237, Spahn (centrum) 132 gł.;

2) grudziądzko-brodnickim pomiędzy Różyckim a Hobrechtem (nar. lib.);

3) susko-lubawskim pomiędzy dr. Rzepnikowskim a konserwatystą v. Oldenburg-Januschau.

Rezultat ostateczny wyborów na Warmji dotychczas nam nieznany. Być może, iż zwyciężył tam kandydat polski, bo sprawozdania z różnych miejscowości dowodzą, że odebrał on znaczną liczbę głosów. Chociażby przecież dzielni Warmjacy tym razem ulegli, nie zmniejszy to zasługi tych, którzy poruszyli myśl, aby wystąpić tu z własnym kandydatem na posła. O walce, jaką Polacy toczyć byli zmuszeni na Warmji świadczy wymownie pismo, jakie odebrał organ polskiego duchowieństwa w Prusiech Zachodnich *Pielgrzym*. Czytamy tam co następuje:

„Pióro wzdryga się napisać, że nieomal z wszystkich ambon wystąpili księża przeciw kandydaturze p. Szczepańskiego. My tym księżom tego za złe brać nie możemy, bo podobno dostali taki nakaz z góry. Taki nakaz byłby nadużyciem władzy, zwłaszcza, że kandydat Polak jest, jeżeli nie lepszym, to przynajmniej tak dobrym katolikiem jak jest nim kandydat centrum“.

Organ stronnictwa centrum *Ermlendische Zeitung* oczerniała Polaków w sposób najniegodniejszy, bo znaleźliśmy w niej takie ustępy:

„W powiatach olsztyńsko-reszelskim wystąpią jeszcze przeciwnicy innego rodzaju. Tamtejsza propaganda wielkopolska już od czasu niejakiego stara się o złapanie wiejskiej ludności władającej językiem polskim dla celów swoich, chociaż prości ci ludzie o dawniejszem Królestwie polskiem zaledwie wyobrażenie mają. Ażeby pomiędzy dobrymi! (jak im się Ermlenderka przychlebia) po polsku mówiącemi gospodarzami południowej Warmji jak najprędzej się zakorzenić, chodzi tym zwodzicielom!! ludu przedewszystkiem o to, żeby rozsiewać niezgodę pomiędzy ludem i duchowieństwem. Denuncjuje się tego lub owego księdza jako germanizatora a radykalna *Gazeta Toruńska* odważyła się nawet przez fałszywą obmowę u ludu przeciw Najprzew. ks. biskupowi warmińskiemu podejrzenie wzbudzić (??) Teraz postępują ci agitatorowie krok dalej i występują przeciw kandydatowi centrum z własnym kandydatem polskim, chociaż dotychczasowi posłowie z centrum w sejmie i parlamencie zawsze gorąco(?) popierali interesa swych wyborców po polsku mówiących.

„Oburzającem (!!) i haniebnem jest obłudne (!!) postępowanie wielkopolskiej agitacji wyborczej, szczególnie zaś, kiedy prawda, co od ust do ust przebiega całą Warmją: „że *ruch wielkopolski w południowej Warmji po wielkiej części utrzymuje się rublami papierowemi komitetu panslawistycznego w Petersburgu*“ (??).

Elukubracje dziennika nibyto katolickiego obejdą się bez komentarza.

Ogólny rezultat wyborów na Warmji jest, jak się w tej chwili dowiadujemy, następujący:

w pow. olsztyńskim gospodarz wiejski p. Franciszek Szczepański z Lamkowa, kandydat ludu polskiego, 4658 głosów, p. Rarkowski, rajca miejski z Olsztyna, Polak z pochodzenia, ale kandydat Niemców katolików 4290.

w pow. reszelskim p. Szczepański 515, p. Rark. 4720.

razem więc p. Szczepański 5173, p. Rarkowski 9010 gł.

Pan Rarkowski został wybrany posłem.

Holenderscy socjaliści.

Telegram doniósł o aresztowaniu w Berlinie trzech socjalistów holenderskich za agitacje przy wyborach. Okazało się, że jeden z nich Nieuvenhuis, jest deputowanym holenderskiej Izby poselskiej. Przytrzymanie go w więzieniu musiałoby zatem pociągnąć za sobą poważne zawikłania dyplomatyczne. Rząd niemiecki postanowił więc wszystkich trzech na wolność wypuścić, z tem zastrzeżeniem, żeby bezzwłocznie granicę Niemiec opuścili.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Znaną jest odezwa towarzystwa Oszczędności kobiet w sprawie bazaru dla głodnych. Odezwę przesłano bukareszteńskiemu stowarzyszeniu kobiet polskich „Jadwiga“. Śpiewaczka rumuńska, panna Jeko z Jass, skomponowała śliczną fantazję p. t „Łza pociechy“ oraz walc „Listki jesienne“ i ofiarowała je na bazar lwowski Oba te utwory pierwszorzędny zakład graficzno-drukarski Soczka w Jassach podjął się odbić bezpłatnie w kilkuset egzemplarzach. Nuty częścią sprzedawane będą w Jassach, częścią zaś poszle je autorka do bazaru dla sprzedaży we Lwowie. Tytuł i dedykacja „Dla głodnych Polaków i Rusinów“ odbite będą na okładkach nut w języku rumuńskim, polskim i ruskim. Panna Jeko przyobiecała też wystąpić w koncercie publicznym, który Towarzystwo kobiet polskich ma zamiar urządzić w Bukareszcie na rzecz głodnych w Galicji, oraz usilnie zbiera w Mołdawji robótki pań rumuńskich dla bazaru lwowskiego. — Donosi o tem *Kur Lwowski*.

* Władze skarbowe zaprowadziły w browarach lwowskich obostrzoną kontrolę. Rewizje dokonywają się co 2 tygodnie.

* Zdarzyły się we Lwowie dwa wypadki wodowstrętu pomiędzy ludźmi; zachorował niejaki Jan Kowalewski, parobek od rakarza miejskiego, i terminator nazwiskiem Opuchlak, pokąsany podobno przed 8 laty! Ten ostatni zmarł w szpitalu

* P. Władysław Baracz, były dyrektor lwowskiego teatru, ma wyjechać na szereg gościnnych występów do Czerniowiec, następnie zaś puści się w wędrówkę artystyczną po Niemczech

* † Marja z Kwiecińskich Dobrzańska, wdowa po ś. p. Stanisławie Dobrzańskim, dyrektorze teatru polskiego we Lwowie, zmarła w dniu 25 b. m po długiej i ciężkiej chorobie. Zmarła artystka przybyła do nas z wiosną 1872 roku, jako primadonna świeżo zawiązanej opery polskiej, w której kreowała pierwsza na tutejszej scenie partje: Małgorzaty („Faust“), Violetty („Traviata“) i wiele innych. Niepospolity talent dramatyczny, wsparty rutyną pozyskaną na deskach warszawskich teatrów, szedł u niej w parze z zasobami wokalnemi Dlatego też i później jako *diwa* operetkowa, znalazła uznanie w najszerszych kołach publiczności. W roku 1874 zaślubiła Kwiecińska Stanisława Dobrzańskiego, by niebawem usunąć się ze sceny Smierć Dobrzańskiej osierociła dwoje drobnych dzieci, synka i córeczkę, którémi opiekuje się p. Michalski, pierwszy delegat miasta.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stanisławów dnia 25 lutego. — Komisja zawiadująca sprawami funduszu wdów i sierot po księżach gk. djecezji stanisławowskiej, uchwaliła wypłacić w krótkim czasie wdowom i sierotom po księżach za rok 1889 po 57 zlr. na każdą osobę. Wszystkich interesowanych osób jest 208, tak, że cała suma, mająca przyjść do podziału, wynosi 11.869 zlr.

Spirytualny centralnego seminarjum we Wiedniu, ks B Piurko, został mianowany radcą biskupiego konsystorza w Stanisławowie

* Platenice dnia 26 lutego. — Prezentę na tutejsze probostwo grecko katolickie otrzymał ks. F. Murdzak.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książeczki, p. t.: 1) „W imię prawdy i dobra“ przez Józ. Kamocką. Warszawa 2) „Z życia małych dzieci“ przez Z Morawską. Warszawa. 3) „Król Krak i królewna Wanda“ przez W. Przyborowskiego. Warszawa. 4) „Powieści prawdopodobne dla dzieci przez Emila Leclera, w tłómaczeniu Jana Chęcińskiego. Warszawa i 5) „Gwiazdka dla grzecznej dziatwy“ przez M. J. Zaleską. Warszawa, w poczet książek dozwolonych na premia dla młodzieży szkół ludowych i kwalifikujących się do bibliotek tychże szkół.

KURJER EKONOMICZNY.

* Oddział lwowski gal. Towarzystwa gospodarczego wybrał na walnem zgromadzeniu członków z 23 b. m. do zarządu jako przewodniczącego p. F. Wiesiołowskiego, jako zastępcę przewodniczącego p. Jana Paigerta, jako członków pp Maślankę, Szpilmana, Tynieckiego, Rylskiego Kubickiego i Trettera.

Z odczytanego sprawozdania ustępującego zarządu za rok ubiegły, dowiadujemy się, że oddział lwowski liczył 80 członków, a między niemi było 19 włościan i 2 Kółka rolnicze. W sprawie zmodyfikowania ustawy przeciw zarazie pyskowej i racicowej uchwalono na wniosek prof. Rylskiego:

a) Uzupełnić istniejącą już komisję (złożoną z pp. profesorów: Struszkiewicza, Szpilmana i Kubickiego) zaproszeniem do niej pp. Barańskiego i Trettera, b) zaprosić komisję, aby się ukonstytuowała zaraz.

Przyjęto również wniosek prof. Szpilmana: „Odnieść się do komitetu galic. Towarzystwa gosp., ażeby ankieta zaniechana w sprawie zarazy pyska i racic została na nowo utworzoną“

* Kurs jednoroczny uprawy i wyprawy lnu w Gródku, którego reaktywowanie uchwalił Sejm na ostatniej sesji, otwarty zostanie z dniem 10 kwietnia b r Na nauczyciela dla nauki uprawy i wyprawy roślin włóknistych, powołał Wydział krajowy tymczasowo Jana Górskiego, dotychczasowego instruktora wędrownego uprawy lnu, utrzymywanego przez Towarzystwo gospodarcze we Lwowie, poruczając mu kierownictwo aż do czasu zamianowania stałego kierownika.

Koszta utrzymania ucznia na kursie uprawy i wyprawy lnu w Gródku oznaczono na 180 zlr. Na rok bieżący wyznaczył Wydział krajowy 6 miejsc wolnych dla uczniów tego kursu, rezerwując 2 miejsca dla uczniów, pochodzących z okolic Niska.

* Międzynarodowa wystawa elektro-techniczna w Frankfurcie nad Menem, pierwotnie na rok bieżący projektowana, otwartą zostanie 1 maja 1891 r.

Wystawa ta obejmować będzie wszelkie pola elektro techniki, przypuszczone jednak będą na tę wystawę tylko takie przedmioty, które wobec ostatnich wielkich wystaw specjalnych w Monachjum i w Wiedniu przedstawiają znaczny postęp.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: stałego nauczyciela szkoły ludowej w Rzędzinie. Józefa Bereczkowskiego, pełniącego obowiązki tymczasowego nauczyciela 7-klasowej szkoły męzkiej w Tarnowie, stałym nauczycielem 7-klasowej szkoły etatowej męzkiej w Tarnowie; tymczasowego nauczyciela Jana Waltera, w Bieczu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bystrej; stałego nauczyciela Jana Pietrzaka w Olszaniku, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wykotach, stałego nauczyciela Filipa Sądowego, w Kołodróbce, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kutach starych.

KURJER WARSZAWSKI.

* Artyści teatru Rozmaitości rozpoczęli już próby z komedji Edw. Lubowskiego: *Przyjaciółka żon* Wystawienie tejże nastąpić ma w początku marca.

* P. Władysław Seideman opuszcza scenę warszawską Sympatyczny artysta występował wczoraj w *Manon* po raz ostatni.

* Dziecko miesięczne, które zostało odebrane od Skublińskiej podczas pożaru, a następnie umieszczone w szpitalu Dzieciątka Jezus, umarło w dniu wczorajszym. Oddane do szpitala, otrzymało nr. 104 kolejny, a ochrzczono je, nadając imię Aleksandra, oraz nazwisko Molska. Wykazana sekcja wykryła, iż maleństwo miało katar kiszek, na dwa dni zaś przed śmiercią cierpiało silne konwulsje.

KURJER WILEŃSKI.

* W Mińsku wybrany został na prezydenta miasta hr. Karol Czapski. Zdawało się, że wybór człowieka młodego, energicznego, sprężystego, który przyjął ten urząd z pewnością nie dla 3000 pensyi, powinienby być przyjętym z ogólnem uznaniem.

Wojna białej i czerwonej róży.

USTĘP Z DZIEJÓW MAŁEGO MIASTA,

przez

Czesława Pieniążka.

5)

(Ciąg dalszy).

Powóz Majrowiczów krążył po całem mieście.

To on, to ona jeździli z zaprosinami na sobotę. Zakotłowało się w mieście. Jedni brali za złe Świętnickim, że, wiedząc o imieninach u Majrowiczów, na ten dzień balik urządzają, drudzy gniewali się na Majrowiczów, że psują harmonję, rozrywają towarzystwo.

Malewicz i Miękoszewski omijali się wzajem na ulicy, a gdy się gdzieś zeszli przypadkiem, odskakiwali od siebie, jak roztrącone kule bilardowe.

— Sławku! radź, co tu począć? — mówi do mnie zdesperowany Julek, złapawszy mnie w mieście. — Jeżeli pójdę do Majrowiczów, Świętniccy się pogniewają, znienawidzą, a przecież jestem ich blizkim kuzynem. Ciotka nie wybaczy mi tego nigdy. Jeżeli będę u wujostwa, co mi już samo kuzynostwo nakazuje, Majrowicze nie przyjmą już nigdy u siebie i...

— Andzi nie będziesz widywał.

— Tak, tak. A to rozpacz prawdziwa.

— Oj! rozpacz, mój drogi, rozpacz prawdziwa, bo nie ma na to rady, chyba w sobotę podpalić miasto.

— Ty zawsze żartujesz.

— Jeżeli ci się to nie podoba, to chyba wyzwać na pojedynek i Majrowicza, i Świętnickiego, i obu pokiereszować.

— O czem panowie tak rozprawiacie? — ozwał się głos jakiś za nami.

— O, pan Michał! Zkądże pan do nas przybywa?

— Wracam z Azji mniejszej.

— Ej?

— Istotnie.

— A cóż pan tam robiłeś?

— Polowałem.

— Miła zabawa. A teraz?

— Ze dwa tygodnie tu zabawię dla ukończenia interesów i odświeżenia dawnych znajomości.

— W samą porę. Mamy bal u Świętnickich, mamy bal u Majrowiczów, a oba w sobotę.

— Tem lepiej, można bawić się na obu.

— Jakto?

— I tu i tam.

— Naucz nas pan tej sztuki.

— Wszakże to wcale nietrudne, ale na to mamy dość czasu jeszcze, a teraz uścisnę wasze ręce i ucieknę uporządkować się w mieszkaniu i odpocząć.

Pożegnał się z nami i odszedł, a w nas wstąpił promień nadziei, że pan Michał jakoś wybawi całe miasto z kłopotu. Piękny to był mężczyzna; elegancki, wykształcony, z najlepszem wychowaniem. Burza polityczna wyrzuciła go z Litwy na ląd galicyjski, kupił tu sobie pół mili od miasta mająteczek, zaznajomił się z całą okolicą i z miastem; wszędzie lubiany, zapraszany, rozrywany, udzielał się wszystkim i był łącznikiem miasta z okolicą. Przed kilkoma miesiącami wyjechał, nie mówiąc dokąd, aż teraz znowu się zjawił. Dziwił mnie i wyjazd jego nagły i powrót niespodziewany i postanowienie mieszkania w mieście przez dwa tygodnie, gdy miał dom o pół mili. Ale zapomniało się o dziwowaniu cudzym sprawom, bo sobota się zbliżała.

We czwartek zaszedłem na pocztę, a tu scena niebywała.

— Mój panie — woła Majrowicz do pana Agapita, ekspedjenta pocztowego — co to znaczy? Paczka naruszona, sznurek rozcięty. Co to za porządek? O! ja wiem co to jest! Wniosę skargę do dyrekcji.

— Ależ zapewniam pana dobrodzieja że taką odebraliśmy z ambulansu. Paczka źle zbita, sznurki cienkie przetarły się o drzewo.

— Nie, panie, nie. Szkoda czasu na takie wykręty. To inna sprawa: Chciano się tu przysłużyć komuś i pokazać, co jest w tej paczce.

— Panie dobrodzieju, takie posądzenie jest obrazą urzędu i...

— I... i... i... i co? hę? Nie posądzam, nie, ale co wiem, to wiem. Kacper, bierz paczkę.

Zasapany wyszedł Majrowicz; zobaczywszy mnie, łapie pod ramię i woła:

— Wyobraź sobie, co to za porządek... Pani pocztmistrzowa, serdeczna przyjaciółka Świętnickich, rozbiła mi paczkę z cukrami od Kosteckiego ze Lwowa, żeby Świętnickiej pokazać, co sprowadzamy.

— Ależ to być nie może!

— Może, może i tak jest. Już mnie pan nie przekonasz. Liczymy na pana, na pańską przyjaźń, polecamy się pamięci. Czeka naszych gości wielka niespodzianka, ale nie powiem.

— Do widzenia!

— Do widzenia, drogi, kochany, zacny panie.

Opowiadał mi potem Julek, że straszne rzeczy działy się znowu u Czechickiego. Parobek z handlu kochał się w pokojówce Majrowiczów i z miłości do niej wstąpił po drodze, niosąc wino do Świętnickich. Podobno Majrowicz tym sposobem dowiedział się, jakie wino Świętnicki zamówił i dlatego odmienił swoje na lepsze, a gdzieś tam komuś miał powiedzieć, że Świętnicki na barszczyk winny zaprasza w sobotę. Posypały się wyrzuty na Czechickiego, a skrupiło się na biednym parobku.

* * *

Nadeszła z obawą przez Julka oczekiwana sobota. Głoszono po mieście, że u Majrowiczów podczas zabawy będzie śpiewał nowy tenor opery lwowskiej, jakiś Włoch Cimbalini, ale Miękoszewski nazwał to blagą. Natomiast zaklinał się na honor, że u Świętnickich będzie śpiewała sopranistka, śliczna panna Gapi, czemu znowu Malewicz zaprzeczał.

Starosta, naczelnik sądu i dyrektor gimnazjalny, nawet obaj proboszcze: łaciński i ruski, dziwnym zbiegiem okoliczności, jakoś zachorowali tego dnia, tak, że z „ubolewaniem“ nie mogli służyć kochanym państwu Majrowiczom i Świętnickim — ale gdy zwierzchnicy chorowali, podwładni byli zdrowi i cała inteligencja podzieliła się na dom Majrowiczów i Swiętnickich. Neutralni znaleźli się w kłopocie. Obaj z Adasiem postanowiliśmy oglądać się na pana Michała, który tak stanowczo zapewniał, że tu i tam bawić się można.

U Świętnickich zbierano się zwykle o ósmej wieczorem, Majrowicze na siódmą zaprosili. O wyznaczonej godzinie zapełnił się ich dworek młodzieżą, bo lękając się pustek, zaprosili nawet praktykantów i djurnistów z sądu i koleji.

Mimo „urodzenia“ i „wychowania“ pani Majrowiczowej, dom Majrowiczów przygarniał demokrację miejscową, wśród której szukali popularności, Świętniccy zaś uchodzili za arystokratów.

Przed siódmą zebraliśmy się u pana Michała. Był tam Adaś, Julek i ja. Z uderzeniem siódmej wysiedliśmy u bramy dworku Majrowiczów, zaopatrzywszy się w bukiety dla solenizantów. W pół godziny po nas, już i małżeństwa schodzić się zaczęły i wnet zawarczała muzyka pod kierunkiem Jankiela, co grywał zwykle „pod zającem“. Brodaczy ukryto w niszy, do salonu przytykającej i zasłoniono portjerą.

Zaledwie powirowaliśmy kilka razy, Julek znacząco zasłania twarz chustką i ucieka z salonu. Spostrzegł to Majrowicz, więc jako grzeczny gospodarz biegnie za nim i troskliwie dopytuje, czy nie słaby. Julek przeprasza, tłomaczy się, że to chwilowa niedyspozycja, że to krew z nosa, że zaraz powróci i ucieka. Siada w sanki i pędzi... do Świętnickich, gdzie udaje jakoby wprost z domu przybywał. Trafił w porę, bo właśnie zaczął grać sekstet Abrahamka, nadwornego kapelmistrza kawiarni „pod trzema koronami“.

Przetańczywszy kilkanaście turów, dobywa chustki i powtarza historję u Majrowiczów. Świętnicki pędzi za nim do przedpokoju niespokojny, on tłomaczy się, że mu krew z nosa się puściła, wtem cofa się osłupiały, bo nas wchodzących zobaczył. Świętnicki uradowany wita nas po kolei, Julek wśród zdziwienia zapomniał o nosie, chustkę schował do kieszeni.

— Co wy tu robicie? — pyta, ciągnąc mnie za połę od fraka.

— Michał ci to wytłomaczy.

— Panie Michale...

— Proszę panów, proszę.

— Chodźmy do salonu, chodźże Julku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z zaufaniem możnaby mu powierzyć interesy miasta, i z wyborów wracano z przeświadczeniem, że o lepszego prezesa trudno. Aż oto podnosi już głowę prywata, zawiedziona próżność lub interes, dążąc do unieważnienia wyborów. Ale może ona nic nie osiągnie.

KURJER PARYSKI.

* Utworzył się tu nowy klub, którego członkowie poprzysięgli wiarę blondynkom. Którykolwiek z nich sprzeniewierzy się i odda serce brunetce, a choćby tylko szatynce, wyłączony jest natychmiast z grona „blondomanów“, a nadto płacić musi oznaczoną statutami sumę, obracaną na wychowanie małej sierotki, ale oczywiście blondynki. Do klubu tego dopuszczani bywają tylko sami kawalerowie. Inne grono paryzkich „pracowitych próżniaków“ krząta się około założenia klubu, w którym byłby uprawiany kult brunetek i szatynek.

KURJER PETERSBURSKI.

* Zakonnik Klemens, student VI. kursu petersburskiej akademji duchownej prawosławnej, który przed wstąpieniem do zakonu nazywał się Konstantym Wernikowskim, powziął zamiar, po otrzymaniu święceń wyprawienia się na czele *misji religijnej do Abisynji.* Misja wyjedzie do Afryki w kwietniu b r.

* Ekonomista, referent działu odpowiedniego w *Kraju*, p. Wł. Zukowski wyjechał na prowincję celem zbadania stosunków ekonomicznych w głównych okręgach fabrycznych. Rezultaty tej podróży ogłoszone będą w *Kraju.*

Rada miejska.

(Dokończ.)

R m. Szpakowski wniósł, aby położyć chodnik na ulicy Karmelickiej a p. dr. Horowitz domagał się tegoż samego dla ulicy Miodowej, gdzie jest świątynia izraelitów postępowych. Wnioskom sprzeciwiał się p. prof. dr. Domański, z powodu braku pieniędzy na ważniejsze sprawy, do których zaliczył przedewszystkiem uzupełnienie kanalizacji. Potrzeb miasto ma bardzo dużo, ale w celu ich zaspokojenia należy wprzód postarać się o większe dochody dla miasta. Wiceprezydent p. Friedlein również wystąpił przeciw obydwom powyższym wnioskom. Uznaje on potrzeby chodników, tak na ul. Karmelickiej, jak na Miodowej, ale potrzeba ta istnieje w bardzo wielu innych punktach miasta Przy głosowaniu wnioski pp Szpakowskiego i Horowitza upadły.

Przy budżecie dochodów wyraził p. Horowitz zdziwienie, że ujeżdżalnia i plac koło Kapucynów przedstawiające wartość około 60.000 złr. przynoszą tylko 800 złr. i żądał, aby ów plac odpowiednio zużytkowano np stawiając na nim jakiś gmach publiczny. P. prezydent odpowiedział że na razie o tem myśleć nie można

Na wniosek p. prof. Domańskiego polecono prezydentowi wpłynąć na policją, aby wydała rozporządzenie nakazujące dorożkarzom pobierać przy jeździe na dworzec, na bale, koncerty i t. p. opłaty z góry, i aby dopuszczała do powożenia tylko ludzi umiejących czytać. Dr. Jordan żąda nadto aby ustanowiono taksę jazdy do parku na Błoniach.

Przy tytule dochodów z targów wniósł p. prof. dr. M. Straszewski, aby magistrat cierpiał na placach publicznych tylko porządne budki i stragany a dr. Jordan zwraca uwagę na przekupniów stojących na ulicach i tamujących komunikację.

Wreszcie wniósł r. m. dr. Horowitz, aby usunięto wszelkie widowiska z zabudowanej części ul. Dietla. Wniosek przyjęto.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. prof. dr Jordan postawił wniosek, aby w uznaniu zasług śp. dra Lutostańskiego około sprawy wodociągowej, Rada uczciła pamięć zmarłego przez powstanie i aby polecił prezydentowi złożyć pozostałej wdowie kondolencję imieniem gminy. Wniosek przyjęto, poczem p. prezydent zamknął posiedzenie

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 27 lutego obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Anastazji, panny. Była to Rzymianka, uczennica śś. Apostołów Piotra i Pawła. Za stałość w wierze św. poniosła śmierć męczeńską r. 67, za prześladowania Nerona.

Kalendarz. Dziś św. Anastazji, panny i męczennicy; jutro: św. Romana, opata.

Kalendarz historyczny. 27 lutego 1369 roku: Pokój z Węgrami w Budzie. — 1290 roku: Zwycięztwo Władysława Łokietka nad Konradem.

Na odczyt prof dra Morawskiego „O cesarzu Tyberjuszu“ przybyła wczoraj dosyć liczna publiczność. Druga część wykładu, przedstawiająca wielkiego cesarza jako człowieka i jako monarchę, zajęła ogół słuchaczów, bo szanowny prelegent podał dużo szczegółów ułatwiających zrozumienie czynów Tyberjusza oraz epoki, w której tenże żył i panował. Uczonemu profesorowi za popularyzowanie wiedzy należy się prawdziwa wdzięczność. Dobre odczyty publiczne bowiem przyczyniają się do uzupełnienia, co zaniedbała szkoła.

Odczyty na dochód Tow. wzajemnej pomocy akademików, odbywać się będą w ciągu postu a udział w nich przyrzekli pp. Bałucki, Bylicki, Chmielowski, ks. Chotkowski, Gawalewicz, Konopnicka i Sewer (Maciejowski) Ceny biletów są bardzo umiarkowane. Płaci się bowiem za krzesło w pierwszych rzędach 1 złr, w dalszych 50 ct. a za wstęp na salę lub galerję 30 ct. Dla szkół i pensjonatów ceny zniżone o połowę Nie wątpimy, że nasza publiczność nie odmówi poparcia nader sympatycznemu Towarzystwu akademickiemu, zwłaszcza, że nazwiska prelegentów dają nam gwarancję, że odczyty będą bardzo zajmujące.

Rekolekcje dla panów i młodzieży uniwersyteckiej, odbywać się będą pod kierunkiem ks. St. Załęskiego T. J od dnia 9 do 14 marca w kościele św. Barbary o godz 7 mej wieczorem.

W tłomaczeniu niemieckiem ukazała się jedna z nowel Wincentego hr. Łosia. Drukuje ją *N. Fr. Presse* p. t. „Die Heirath des Rittmeisters“.

Stopień dra praw uzyskał na tutejszym uniwersytecie p. W. M. Pietrzycki, rodem z Tarnowa.

Wieczór muzykalny odbędzie się w przyszłą sobotę w klubie pocztowym pod kierunkiem p. M. Siebera. Początek o godz. 8. Program bardzo urozmaicony.

Teatr. Dzięki benefisowi państwa Zelazowskich, mamy ujrzeć w sobotę jedną z z najlepszych tragedyj ostatnich czasów *Arję i Messalinę* Wilbranda, w wzorowym przekładzie K. Kaszewskiego. Jesteśmy przekonani, że oba te względy będą dla publiczności dostateczną zachętą do licznego zebrania się.

Ognie Wczoraj o godzinie 4 po południu strażnik z wieży Marjackiej spostrzegłszy, iż z realności p. radcy Birnbauma przy ul. Florjańskiej, wychodzi wielki dym, zaalarmował straż ogniową. Po przybyciu tejże na miejsce skonstatowano, iż zapaliła się słoma, wyrzucona do śmietnika, w którym znajdował się żarzący popiół.

O godzinie 10 minut 30 wieczór, znów strażnik z wieży Marjackiej dał znać straży ogniowej, że wychodzi wielki dym w zabudowaniu Majera przy ulicy Dajwor. Natychmiast wyruszyły na wskazane miejsce plutony III i IV, pod komendą naczelnika Eminowicza, gdzie zastały palącą się szopę napełnioną sianem. W przeciągu 10 minut ogień został zlokalizowany. Gdyby nie czujność strażnika, który pełnił służbę na wieży Marjackiej i w ślad zatem szybki i energiczny ratunek straży pożarnej, ogień przybrać mógłby groźne rozmiary, a to ze względu na szereg zabudowań drewnianych, znajdujących się w pobliżu szopy płonącej.

Utonął wczoraj we Wiśle t zw. *nosiwoda*, Bartłomiej Ulmaniec, wpadłszy do rzeki wskutek nieostrożności przy czerpaniu wody. Zwłok topielca do tej chwili nie wydobyto.

REPERTUAR TEATRALNY

We czwartek 27 lutego: *Romans paryzki*, sztuka w 5 aktach, Okt. Feuilleta.

W sobotę 1 marca: Na dochód Romana i Anieli Żelazowskich, po raz pierwszy *Arria i Messalina*, tragedja w 5 aktach A. Wilbrandta.

W niedzielę 2 marca: Po raz drugi: *Arria i Messalina*, tragedja w 5 aktach, Adolfa Willbrandta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 25 lutego.

Hotel Saski: Hr. Józef Giżycki z Tarnowa, Marja Chludzińska z Warszawy, Stefan Romer z Jodłownik, Jakób Warchałowski z Wiednia, J. Bienenstock z Wiednia, Józefa Spott z Pragi.

Hotel Drezdeński: J. Grünwald, kupiec z Wiednia, T. Oliwa, urzędnik z Wiednia, Jan Podlewski, urzędnik z Bendzina, Józef Januszkiewicz, obyw. z Bendzina, Wenzel Frisch, kup. z Wiednia.

Hotel Centralny: Ign. Blaszkiewicz, obyw. z Przemęcan, Józef Zubrzycki, właś. dóbr z Wilkowa, Ernest Hauck, inżynier z Wiednia, W. Kurewida c. i k. kapitan 57 pułku p. z Tarnowa, R. Korek, kupiec z Altony, Marja Ciepanowska, naucz. z Jarosławia, Jan N. Stawowski, dr. medycyny z Krzeszowic.

Hotel Krakowski: J. Wołoszyński, urzędnik z Limanowy, Al. Kalkstein, agronom z Poznania, M. Świerczyński, słuchacz praw z Sanoka, Sąsiedzki W., obyw. z Szendzieny.

Hotel Europejski: Stanisław Lipiński, inżynier ze Lwowa, M. Surzyński, artysta-muzyk z Lipska, M. Marek, żona lekarza z Znaimu ks. P. Niedźwiecki, proboszcz z Zawałowa.

Hotel Pollera: Karol Zakrzewski, restaurator z Przemyśla, Iz. Frisch, kup. z Wiednia, G. Jahn, inżynier z Dahme (Brandenb.), J. Grailisch, nadleśniczy z Lipowy, Tad. Zapalski, właś. dóbr z Żydowa, M. Wilczyńska, właś. realn. z Wadowic.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 25 lutego

Obrona dr Iwańskiego.

O godzinie 9 rano udziela przewodniczący głosu drowi Iwańskiemu, obrońcy Landaua, Zoppota i kilku naganiaczy. Mowca wyjaśnia na wstępie, jakie czynniki spowodowały nadzwyczajny rozgłos wadowickiego procesu Oto, łączy się on pośrednio z kwestjami ekonomiczno społecznemi, pierwszorzędnego dla nas znaczenia. Obrońca kreśli sylwetki oskarżonych: są to ludzie bez elementarnego nawet wykształcenia, bez stanowiska, którzy na interesa agencyjne zapatrywali się ze stanowiska kupieckiego. Z kolei przechodzi obrońca do odparcia zarzutów, podnoszonych przeciw jego głównemu klijentowi: Arturowi Landauowi, który, jak się prokurator wyraził również zasiadał w głośnym „quinquumracie“. Landaua dopuszczono do udziału w zyskach agencji, t. j. do spółki, a to dla uniemożliwienia mu prowadzenia interesu emigracyjnego na własną rękę. Pobierał on 20%, a działalność swą rozwijał jedynie na zewnątrz. Dalej omawia dr. Iwański stosunek Landaua do reszty spólników. Uważano go za t. z. cichego kompanjona, bez wpływu na tok spraw, cierpiano go zaledwie.

Obrońca przypomina, że Landaua często denuncjowano, że Löwenberg pozostawał doń w stosunku nieprzyjaznym, że był prześladowany za swą jowialność, która mu przyniosła miano „balamutnika“. Landau wprawdzie przyjeżdżał do Oświęcimia, ale obrońca nie upatruje w tem nic dziwnego, ponieważ klijent jego jako nominalny spólnik, musiał się od czasu do czasu pokazywać w agencji, dla zadokumentowania, iż nie sprzedaje kart okrętowych na własną rękę. Wkońcu obpiera obrońca zarzuty, jakie prokuratorja skierowała przeciw Landauowi i szczegółowo uzasadnia że nie było konkretnej podstawy do imputowania mu zbrodni oszustwa i gwałtu publicznego. W drugiej części swej mowy broni dr. Iwański Zoppota, Krasuskiego, Widucha i Kudawskiego, od zarzucanych im zbrodni, prosząc przysięgłych, aby wyrok swój oparli na dowodach, gdyż tylko wtedy będzie on sprawiedliwym.

Obrona dr. Goldhammera.

Zapytano w tej sali, czyliż jest nas tyle, iżbyśmy pozbywać się mogli miljonów i kroci polskiej braci? Zdumiałem. Czy pytający zapomniał, na czem wielkość historji Rzeczypospolitej polegała obok świetnych powodzeń oręża? Czy nam wolno, Mości Panowie, zapominać, że w ciągu całej historji Polski Mazury stanowili żywioł kolonizacyjny? A cała Litwa, Podole, Ukraina i Ruś, Panowie, nie są pełne śladów dawnych naszych kolonij? I czyż nie te kolonje stanowiły spójnię narodową ziem dawnej Rzpltej? Najlepsza wola i najsilniejsza energja prokuratora nie uratują go od zarzutu, że najfałszywsze ma poglądy ekonomiczne i dlatego śmiem twierdzić, że zgubne te hasła wygłaszane z całą emfazą i powagą urzędu, jako pewniki, są nietylko złe, ale i nieprawdziwe, bo sprzeczne z rzeczywistością. Emigracja pojęta w świetle badań najnowszych i to badań czysto polskich, dokonanych na gruncie stosunków naszego kraju, nie jest koniecznem ani dobrowolnem złem, nie jest objawem chorobliwym, sporadycznym, jak się to podoba twierdzić oskarżycielowi, ale jest procesem ekonomicznym zupełnie naturalnym, potrzebnym a nawet zbawiennym.

Zapewne, aby go pojąć trzeba nań spoglądać nie ze stanowiska teorji państwa policyjnego, które konfiskuje wolność obywatela na rzecz jakiej nieprzystępnej ogółowi i sumieniu narodowemu instytucji, nie ze stanowiska urządzeń, które z obywatela państwa robią poddanego. Kto chce na emigrację bezstronnie patrzeć a w końcu wydać o niej jasny pogląd, ten musi zająć jedyne w tej sprawie wskazane stanowisko i powiedzieć sobie otwarcie: Wszystkie instytucje państwowe, jego urządzenie, administracja, sądownictwo, środki komunikacyjne służyć mają jedynie i wyłącznie temu celowi, *aby obywatel był szczęśliwym.*

Jeżeli państwo nie może, albo nie chce spełniać swego zadania, jeżeli stosunki tak się złożyły, że obywatel nie czuje się szczęśliwym, że obywatel borykający się z losem przychodzi do przekonania, że w pewnem państwie nie znajdzie urzeczywistnienia swych celów lub poglądów etycznych — czy państwo może mu powiedzieć: My wiemy, że ci tu źle, my wiemy, że giniesz z głodu, my wiemy, że dom twój trapiony jest chorobami, my wiemy, że posucha zniszczyła twój dobytek, że twój inwentarz marnieje, my wiemy, że tyfus głodowy cię trapi, że sprzedaż ostatnich resztek twego mienia nie wystarcza na zapłacenie podatków; my to wszystko wiemy, ale ty i tak nie możesz próbować szczęścia, bo my cię nie puścimy, tyś nasz *poddany*, a my nie chcemy zatracić ani jednej polskiej duszy.

Panowie, wrodzone uczucie wolności, z którem przyszliśmy na świat, to prawo najdroższe i najpiękniejsze z całego pocztu praw naszego narodu pisanych i niepisanych, nie pojmie jak można na tem polu być innego zdania. A jednak były czasy, gdzie tak było. A dlaczego to? Bo urządzenia polityczne i społeczne przesiąknięte były obawą przed ideą wolności. To też za czasów Ludwika XIV karano wychodźców kryminalnie, strzeżono we Francji jaknajstaranniej granic. A gdy i tak uciekali, znaleziono inny sposób. Zaprowadzono podatek od wychodźtwa (*Abzugsgeld*) równający się poprostu konfiskacie majątkowej Zaprowadzono patenta emigracyjne ograniczające wychodźtwo; słowem, broniły się państwa przeciwko własnym synom, którzy z rozdartem sercem, złamani na duchu i tylko owiani promykiem nadzieji, który słabo przyświecał, szukali szczęścia het, het, daleko. Spadły panowie pęta, rozbito okowy, które przygniatały wolność obywatelską i powiedziano, że obywatel nie jest własnością państwa, tak jak powiedziano już pierwej, że chłop nie jest *glebae adscriptus*, że przestał być inwentarzem roboczym. Dla nas zabłysnęła ta jutrzenka w konstytucji grudniowej. I wychodźtwo jest wolnem.

A gdyby niem nawet nie było, parę dat statystycznych niech panom powie co jest silniejszem: czy natura ludzka, ten niepohamowany instykt do egzystencji, czy martwe środki prewencyjne, wymyślone przez fantastów, którym się zdaje, że ustawieniem paru barjer granicznych wstrzymać potrafią fale rzeki szeroko płynącej a w wartkim swym pędzie wszystko druzgocącej. Pomimo przeszkód w takiej formie stawianych, rok rocznie tysiące z Europy płynie za ocean, krocie tysięcy opuszcza stare siedziby, by szukać nowych sposobów do życia tam, gdzie je znaleźć może. I zaszedł fakt w dziejach niesłychany. W roku 1776 miały kolonje wówczas angielskie wraz z Kanadą $1\frac{1}{2}$ miljona mieszkańców, a Galicja świeżo do Austrji przyłączona również około $1\frac{1}{2}$ miljona. Dziś po latach 100 z okładem ma Galicja $6\frac{1}{2}$ miljona, a Stany Zjednoczone wraz z Kanadą 70 miljonów. Według urzędowych wykazów Stanów Zjednoczonych od roku 1821 do 1887 emigracja wynosiła 14 miljonów, obliczono dalej emigrację do Kanady na 6 miljonów, razem na 20 miljonów, to zawsze zastanowienia godnym jest wzrost z $1\frac{1}{2}$ miljona do 50 milionów, wobec galicyjskiego z $1\frac{1}{2}$ na 6 i pół miljona w tymże samym czasie.

Panowie! Cyfry dla nas napozór zastraszające, bo zdawaćby się mogło, że wobec tak niestosunkowego wzrostu i przy silnym prądzie emigracyjnym grozi nam niebezpieczeństwo wyludnienia Płonne obawy. Wykazał p. Szczepanowski, że u nas nie tylko nie zachodzi brak ludzi, ale że jest przeludnienie. Czytamy bowiem, że nie ma na całej kuli ziemskiej kraju, w którym każdy kilometr kwadr. ma dać utrzymanie tak licznej ludności rolniczej, jak w Galicji. Panowie wiecie, że nie mamy przemysłu, wskutek tego dochodzimy do następujących rezultatów. Każdy Galicjanin pracuje za $\frac{1}{4}$, a je za $\frac{1}{2}$ człowieka, bo nie ma kraju na całej kuli ziemskiej, w którymby się gorzej i nędzniej żywiono Galicja jest najnędzniejszym i najuboższym ze wszystkich cywilizowanych lub półcywilizowanych krajów na kuli ziemskiej. Panowie osądzicie sami, czy na miejscu są liryczne tony smutku, wydobywające się z harfy prokuratora na temat emigracji; zapytajcie siebie samych, czy nie lepiej jest, jeżeli braciom naszym dobrze się wiedzie za Oceanem, niż widzieć ich u nas w nędzy ginących, w nędzy, której poradzić nie jesteśmy w stanie. A przy tem wszystkiem śpiewa Wam prokurator pieśń, pełną poezji i czarów, na temat naszych słomianych strzech, żyznej gleby i bogactw kraju.

Nie panowie, powiedzmy sobie otwarcie i bez wszelkich złudzeń, że wobec gorączki kolonjalnej, jaka ogarnęła wszystkich naszych sąsiadów i wobec opłakanych stosunków ekonomicznych Galicji, prąd emigracyjny na długie, długie lata nurtować będzie z tem większą siłą i porywać będzie coraz większe masy ludności Nie dzieje się to wszelako z naszą szkodą. Natura uposażyła naszą ludność większą siłą rozrodczą. Naturalny wzrost ludności w Galicji jest ze wszystkich krajów państwa austrjackiego największy. Nic o zaradzeniu tu myśleć, ale o organizacji emigracji, o ujęciu w całość i system tego zjawiska ekonomicznego. Dotychczas nie zrobiono ani kroku na tem polu. A jednak wychodzca nasz potrzebuje rady, opieki, informacji, gdzie i dokąd się może udać, gdzie są najlepsze warunki produkcji, gdzie są klimatyczne, najzdrowsze i gdzie bezpieczeństwo osoby i mienia najlepiej zagwarantowane. Działalność tę rozwinąć może jedynie rząd i tylko rząd przez własne organa. Dopóki to nie nastąpi, nie wolno czynić odpowiedzialnymi oskarżonych, ani za emigrację, ani za skutki takowej. A zgoła bezzasadnem jest zapatrywanie prokuratora, że każda styczność z emigracją, założenie agencji, sprzedaż kart, dyrygowanie do portów, przeprowadzenie do portów, przeprowadzenie przez granicę, ba, nawet nocleg dany wychodźcom, jest oszustwem. Nie, Panowie! Niechaj zmora emigracji Panów sądu nie mąci. Nie bójcie się tego objawu, otrząśnijcie się z teorji, że każda emigracja wobec kraju i państwa jest zbrodnią, a wówczas znajdziecie ten spokój, jakiego szczytne Wasze sędziowskie powołanie wymaga.

Telegram.

Wadowice 26 lutego. O godz. $5\frac{1}{2}$ popołudniu zakończył dr. Goldhammer obronę. Jutro mówią obrońcy Bremy i Iwanickiego, drowie: Daniel i Cieszyński. W piątek replikuje prokurator.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 27 lutego. Poseł Hausner zaopatrzony został na własne żądanie ostatniemi Sakramentami św. Stan chorego rzeczywiście już zupełnie beznadziejny.

Wiedeń 27 lutego. W Izbie Panów prezydent Trauttmansdorf poświęcił gorące wspomnienie zmarłym: ks. Auerspergowi i hr. Andrassy'emu. Najbliższe posiedzenie Izby Panów, odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym obrady nad ustawą o zewnętrznych stosunkach prawnych gmin wyznaniowych żydowskich.

Wiedeń 27 lutego. W komisji budżetowej żądał poseł Bareuther utworzenia nowej policyjnej ustawy karnej, oraz zniesienia ustaw wyjątkowych. Taaffe odpowiedział, że skoro tylko ustawę o anarchistach Rada państwa zatwierdzi, ustawy wyjątkowe będą natychmiast zniesione, oraz że rząd już przygotowuje nową policyjną ustawę karną, która przyjdzie pod obrady Izby natychmiast po uchwaleniu kodeksu karnego. Podkomitet komisji dla podatków spożywczych przyjął trzy pierwsze paragrafy ustawy.

Wiedeń 27 lutego. Przedmieścia zaprotestowały na wielkiem zgromadzeniu obywateli przeciwko nowemu podatkowi spożywczemu, który przyniesie zgubę pomyślnemu rozwojowi przedmieść. Przemawiali Edner i Fryderyk Suess, zaręczając, że gotowi są do największych ofiar, byle tylko uniemożliwić ustawę; żądali równomiernego rozdzielenia podatku na całe państwo. Zgromadzenie postanowiło następnie błagać cesarza, iżby wpłynął na zmodyfikowanie projektu prawa.

Budapeszt 27 lutego. Posiedzenie Izby było znowu bardzo burzliwe. Ugron żądał, ze względu na wczorajsze sceny, żeby prezydent przy utrzymywaniu porządku w Izbie wstrzymywał się od wszelkich uwag, wypływających z indywidualnego zapatrywania się; podczas mowy Ugrona członkowie większości wydawali okrzyki protestujące. Kiedy się wreszcie względnie uspokoiło, zabrał głos Eoetvoes, napadł znowu na Tiszę i żądał rozwiązania parlamentu. Żądanie to przyjęte już było znacznie spokojniej; zaledwie kilka uwag lub okrzyków z większości przerywało przemówienie Eoetvoesa.

Berlin 27 lutego. Większość parlamentu wybierze na nowo prezydentem Lewetzowa. — Socjalista Liebknecht miał w Brunszwiku mowę, gdzie powiedział: „Socjaliści chcieli poprzeć cesarza Wilhelma w jego szlachetnej walce przeciwko kapitalizmowi“. W sprawie udziału socjalistów przy wyborach ściślejszych, oświadczył Liebknecht, że wstrzymanie się od głosowania byłoby szaleństwem i znaczyłoby tyle, co samobójstwo stronnictwa.

Berlin 27 lutego. Konferencja międzynarodowa w sprawie robotniczej odbędzie się już stanowczo 15 marca. Nadeszły już odpowiedzi pomyślne od Francji i Włoch. Rząd francuzki obiecuje jednak swój współudział z temi samemi co Anglja zastrzeżeniami.

Paryż 27 lutego. Na pełnem zgromadzeniu republikańskich deputowanych, oświadczył minister Tirard, że w kwestji cłowej będzie się kierował jedynie interesami Francji, zarówno ekonomicznemi jak politycznemi. Co do międzynarodowego kongresu w Berlinie nad sprawą robotniczą, oświadczył, że Francja weźmie w nim udział. Gdyby posłowie Izby byli temu przeciwni, Tirard musiałby ustąpić. Zgromadzenie udzieliło ministrowi votum ufności, ale w kołach parlamentarnych powszechnie utrzymują, że wczorajsze zgromadzenie zachwiało stanowczo system pełnych zgromadzeń stronnictw.

Sofja 27 lutego. Z powodu uroczystości urodzin księcia Ferdynanda, miasto było wczoraj wspaniale ozdobione i illuminowane.

Palermo 27 lutego. Wczoraj wieczorem weszło czterech ludzi do wagonów towarowych jadącego pociągu i zakneblowało usta dwom urzędnikom pocztowym, poczem zabrali z sobą złoczyńcy 8000 franków oraz przesyłki wartościowe i opuścili niepostrzeżenie pociąg. Śledztwo w toku. Liczne aresztowania.

Berlin 27 lutego. Dyrektor jednego z konserwatorjów muzycznych Emil Neumann, popełnił kilka zbrodni nieobyczajności względem małoletnich swoich uczennic; całą winę jednak złożył na swojego syna, który powiesił się przedwczoraj. Neumann jest w więzieniu, śledztwo toczy się w kierunku strasznego podejrzenia, jakoby Neumann miał syna sam powiesić. Przy tej sposobności odkryto drugą zbrodnię: przed dwoma laty córka Neumanna także rzekomo odebrała sobie życie przez powieszenie. Pokazuje się, że ohydny ojciec i tu był sprawcą zbrodni.

Nowy York 27 lutego. Urzędowo stwierdzono, że podczas powodzi w Arizonie straciło życie 150 ludzi.

Paryż 27 lutego. Łódź torpedowa rozbiła się pod Kopu w zatoce portugalskiej. Załoga uratowana.

Berno (morawskie) 27 lutego. Pensjonowany jenerał, Reichardt, umarł.

Wiedeń 27 lutego. Giełda na urzędową wiadomość, że zakład kredytowy płaci 17 złr. dywidendy, podniosła wartość akcyj kredytowych na 323·112. Równocześnie podniosły się wszystkie kursa ze względu na to, iż poprawiło się usposobienie giełdy berlińskiej: Anglobanki 174·60, Akcje Länderbanku 329·10, 4% renta węgierska złota 103·112, renta austrjac. papierowa opodat. 88·87.

122)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Cóż to za lekarstwo?

— Prysznic! zimna woda, a potem dobry obiad i spacerek pieszo. Aptekarz trzech groszy nie zarobi, a chory odzyskuje zdrowie jak na obstalunek. Spodziewam się, że posłuchasz pan mojej rady i zdrów, rzeźki, pełen humoru, przyjdziesz nareszcie do nas, ażeby uspokoić panie, które tak się dopytują o ciebie.

Miś przyrzekł. Pan Hipolit wciąż mówił, przeskakiwał z przedmiotu na przedmiot, dotykał najrozmaitszych kwestyj, nareszcie zrobił minę bardzo uroczystą i rzekł:

— Drogi panie Michale, aczkolwiek jesteś jeszcze bardzo młody, zwłaszcza w porównaniu ze mną, mającym za sobą długie lata życia i doświadczenia, jednak, mówię bez komplementu, zauważyłem że masz w wielu sprawach zdanie i niezwykłą jak na młodzieńca powagę.

— Ależ panie!

— Tak, tak, drogi panie, jestem przekonany najmocniej, że w przyszłości niedalekiej zapewne kraj będzie miał w panu obywatela rozumiejącego i ducha czasu i jego potrzeby, a współziomkowie powołają pana do wysokich i honorowych godności. To fakt. Nie rumień się pan, owszem podnieś w górę czoło, bo skromność, jak w tym razie, jest zbyteczna. Czeka cię piękna przyszłość, panie Michale, a gdybyś się był urodził anglikiem, to jak dwa a dwa cztery wybranoby cię do parlamentu...

— Co też pan mówi!

— Mój panie, znam ja anglików i wiem jaki to mądry naród i praktyczny. Dość wypić pół butelki oryginalnego porteru, żeby się w tem mniemaniu utwierdzić... lecz drogi panie Michale, zrobiłbym ci jedną skromną uwagę, a mianowicie: nie trzymaj się wyłącznie gospodarstwa. Nie mówię, żebyś je rzucił, bo na cóż? Niech ono będzie jak jest, niech kwitnie, ale pamiętaj, że po za tem istnieje przemysł, biedny, zaniedbany, w obcych rękach...

— To jest prawda.

— Wiedziałem, że mnie zrozumiesz. Nie chodzi o ten przemysł wielki, kopalniany, fabryczny, co miljonów wymaga, ale o średni. Wiesz, taki przemysł, co prawie jeszcze nie jest, taki, który dopiero stworzyć i do życia powołać należy. Taki jest konieczny, niezbędny dla pomyślności ogólnej. Zdaje mi się, że teraz, kiedy jesteś w Warszawie, mógłbyś się tem zająć.

Miś zrobił wielkie oczy, pan Hipolit niezrażony tem mówił dalej:

— Co tu mówić, jest na to czas najwyższy, a okazja wyborna, taka, która się zdarza zaledwie na sto lat.

— Nie rozumiem.

— Zaraz. Oto ja, który nie chwaląc się miewam genjalne pomysły do napędzenia krajowi pieniędzy... postanowiłem, wystudjowawszy poprzednio kwestję, zgromadziwszy informacje, dane statystyczne i wszystko co do gruntownego zbadania przedmiotu potrzeba, postanowiłem założyć fabrykę pudełek papierowych do kapeluszy damskich. Jest to interes kolosalny, na którym w krótkim czasie można zrobić majątek.

— Szczerze życzę powodzenia.

— Dziękuję... ale widzisz pan to jest przedsiębiorstwo dość znaczne. Potrzebuję wspólnika.

— Nie wątpię, że znajdzie go pan w Warszawie; któżby nie chciał ciągnąć zysków, skoro te są pewne i niezawodne.

— Tak, ale widzisz pan, wspólnik i wspólnik to różnica. Ja potrzebuję człowieka, któremu mógłbym zaufać i który nawzajem darzyłby mnie swojem zaufaniem. Inaczej, rozumiesz pan, interes jest niemożliwy. Wszak prawda?

— Zapewne.

— Otóż drogi panie Michale, zdaje mi się, że taki skarb, takiego wspólnika idealnego, wymarzonego, znajdę właśnie... w tobie.

— We mnie? — zawołał Miś zdumiony.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 26/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	127	50	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	35	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	75	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.